

Wędrowanie z Węgajtami

...Interesują nas zjawiska szersze niż sztuka, zjawiska twórczości, a wśród nich szczególnie te, których warunkiem jest wielorakość odbioru, aktywne uczestnictwo, uznawanie wartości, kolektywność, odwaga... Nie interesuje nas forma popularyzacji sztuki, rozrywka, konsumpcja, relaks, konformizm i poczucie komfortu...

Słowa te zostały napisane w roku 1977 przez twórców Interdyscyplinarnej Placówki Twórczo-Badawczej w Olsztynie. Słowa te równie dobrze charakteryzują działalność utworzonego w roku 1986 Teatru Wiejskiego „Węgajty”.

Twórcy Teatru osiedlili się w położonej ok. 30 km od Olsztyna kolonii wsi Węgajty. Chociaż żadna z osób tworzących trzon zespołu - Erdmute i Wacław Sobaszkowie, Małgorzata i Wolfgang Niklausowie, Siergiej i Monika Paśnik-Petryczenko, Maria Nelia Łubianciewa i Grzegorz Podbiegłowski - nie pochodzi ze społeczności wiejskich, właśnie na wsi odnaleźli swoje miejsce i rozpoczęli twórczą pracę. To oni wyznaczają kierunki działań, lecz Teatr współtworzony jest także przez gości - ludzi, którzy wędrują, aby odnaleźć tę wieś leżącą daleko od głównych szlaków, aby uczestniczyć w spektaklach, muzykowaniach i wyprawach, by odkryć nową atmosferę pracy i spotkań.

Obecnie Węgajty wystawiają trzy spektakle: *Gospodę ku Wiecznemu Pokojowi*, *Historię Vincenza o Prawdziwym Żydzie*, *Antychryście i Preoswiaszczenym Metropolicie* oraz *Opowieści Kanterberyjskie*. Grają z różną częstotliwością, nie zawsze wszystkie przedstawienia - chociaż tworzą one całość, która oddaje artystyczne idee i poszukiwania teatru.

Wszystkie działania Węgajt wywodzą się z muzyki. To ona wprowadza w spektaklach najmocniejsze akcenty. Jest przez aktorów traktowana jako *via naturalis* teatru. Muzyką wita się przybywających gości, spektakle płyną rytmem i śpiewem, w końcu muzyka pobudza nocną zabawę po spektaklu. Zabawę do utraty tchu.

Świt zagląda przez małe okienka budynku przystosowanego do potrzeb teatru. Mgła unosi się wśród pól, a ludzie zapadają w senne marzenia. Po przebudzeniu, po wspólnym śniadaniu obejrzą filmową dokumentację *Wypraw Węgajt*. Znowu zabrzmi muzyka, każe zerwać się na równe nogi do nowego wiorowania... Potem widzowie powrócą do swoich domów a aktorzy do codziennej pracy - i do marzeń.

Ci sami ludzie spotkają się być może ponownie na którejś z organizowanych przez teatr *Wypraw* - wędrowaniu po obszarach, przez które przebiegają granice narodów, kultur, wyznań. Poszukując tradycyjnych, zapominanych już obrzędów i pieśni - dotrą do przestrzeni pogranicza, gdzie granice zanikły, by przybrać formę wzajemnych oddziaływań i wpływów, wzajemnej akceptacji i tolerancji, lub do takich miejsc, gdzie kulturowych odrębności strzegą zadawnione urazy. Z radośnym pozdrowieniem, że „...Pan Bóg się dziś narodził...” (w czasie wypraw bożonarodzeniowych) lub, że „...Pan Bóg zmartwychwstaje, ludu przykład daje...” (wyprawy wielkanocne - *Allilujki*) - staną w progach zapomnianych domostw.

Dla wielu *Wyprawa* to tajemnica i niezapomniane przeżycie, dla innych także trud jej zorganizowania. Podróżując do odległych miejsc nie można tylko zdać się na łut szczęścia czy przypadek. *Wyprawa* musi być zaplanowana, poprzedzona re-



Wszystkie działania Węgajt wywodzą się z muzyki

fol. M. Papierski

Na węgajkie spektakle przyjeżdża się zazwyczaj późnym popołudniem, bowiem teatralne działanie rozpoczyna zmierzch, czasami noc. Spektaklom towarzyszy atmosfera tajemnicy i obrzędu. Zaskoczenie i zdziwienie maluje się na twarzach widzów. Muzyka pobudza czułe strony wrażliwości, a tekst zaskakuje połączeniami odległych literacko wątków. Odrębności gatunkowe i tematyczne są wyczuwalne, jednak spięte kłamrą muzyki tworzą spokojnie rozwijaną fabułę. Pojawiające się w spektaklach pauzy wybijają widza z rytmu przedstawienia, dziwią. Jednak chwila zastanowienia tłumaczy te zaskakujące pauzy - taka jest obrzędowość: raz rozszalała, raz zadumana.

konesansem. Także ludzie, którzy z Węgajtami pojadą na *Wyprawę* muszą być odpowiednio do niej przygotowani. Stąd cykliczne, a na kilka dni przed rozpoczęciem *Wyprawy* bardzo intensywne - warsztaty. Ich rytm wyznaczają wspólne ćwiczenia aktorskie, nauka pieśni i tańców, tekstów wielkanocnych (jeśli to *Wyprawa wiosenna*), oracyjek - wspólny wysiłek i radość pracy, wspólna zabawa. Przygotowanie do *Wyprawy* kończy uroczyste wielkanocne śniadanie pełne szeptu życzeń, brzmiające stukaniem pisanek i zaśpiewem biesiadników.

Okolo południa ruszają samochody z kilkunastoosobową grupą ludzi, którzy przeczuwają i oczekują nieznanego, które oto zaczyna się spełniać...

Do Dziadówka - celu tej Wyprawy, małej wioski koło Suwałk, zdążyliśmy jeszcze przed zmrokiem. Zostawione u podnóża góry samochody czekać będą na nas przez kilka najbliższych dni. Z plecakami i instrumentami, w mroku wieczoru, liniami wzniesień idziemy do Babci Maliszewskiej. Ona bowiem będzie nas gościć w swojej małej, drewnianej chatce. Stary, piękny dom otwiera się przed nami. W progu ze łzami w oczach wita nas zgarbiona Babcia, my śpiewamy. Ktoś mówi oracyjkę:

„...Śliczna lilija rozkwita
Panna Maryja Syna wita:
Synu, mój Panie,
co będzie na śniadanie?
Baranek pieczony,
niech będzie pochwalony.
Wstępujemy w Wasze progi,
bo nam zapachniały szafrankowe pierogi.
Ty gospodiu bądź wesół,
weź kluczyki, skocz do stoła,
a od stoła do szafeczki
wynieś dla nas flaszkę gorzałeczki i tę kielbasę,
co trzy razy się opasę...”

Krótką gościna, rozłożenie śpiworów i - dalej w drogę ku ludziom, ku spotkaniom.

Ciemność nocy rozjaśniają tylko płomyki świec lub pochodni. Światło idzie na przodzie, światło błyska ze dworu w okna chałupy, do której przywiodła nas droga. Słychać kłaskanie błota - idziemy wiosenną nocą po polach, kałużach. Idziemy prawie po omacku. Stopy grzęzną, trafiają na przeszkody, ale widzimy gwiazdy, czujemy obecność towarzyszy. Idziemy grupą, czasami gęsiego. Pilnujemy siebie, by nie zabrakło kogoś noc. Pomocna dłoń uprzedza potknięcia. Idziemy za pieśnią; śpiewamy i słuchamy gadań lasu.

Wędrówka posiada swój wewnętrzny rytm i formę. Muzyka rozbrzmiewa cały czas. Akordeonista nie wie, jak idzie, bo stale gra i śpiewa. Erdmute z klarnetem jest wszędzie, gra. Wacek zmienia akordeon na bęben. Niczym Przewodnik po Krainie Tajemnicy ogarnia wszystkich, narzuca rytm marszu i zatrzymań, intonuje pieśni. To od niego wychodzą zawołania: „...Na Dziaadódóóóweek...” Pieśń w marszu brzmi żwawo. Podczas odpoczynku łagodnieje. Dźwięki ligawki wprawiają w zdumienie. Cisza olbrzymieje, słychać echo dźwięku, widać niewidzialne.

Wrażliwość muzykantów na nastrój chwili i krajobraz odzwierciedla się w muzyce. Kiedy trzeba pokonać męczące podejście pod górę, bęben wybija rytm kroków. Wejście na szczyt czcimy tryumfalnym wirowaniem, tańcem, śpiewem i krzykami rzucanymi w noc. Za chwilę jesteśmy zasłuchani w ciszę, zapatrzeni w toń jeziora, w cienie okolicy. A potem dalsze wędrówanie i szaleńczy taniec wokół ogromnego, przydrożnego kamienia. Tylko na granicy światła i ciemności widać postaci ludzkie - tańczą, pędzą, rozwiane włosy muskają nagle policzki. Rytm wędrówania wiedzie od chwil zatrzymania i wyciszenia, odpoczynku, do rozbuchanego tańca i gonitwy.

W ciemności lub za dnia, od domu do domu prowadzi droga życzliwości. Ludzie wiedzą, że przyjdziemy. Czekają. Z pól dochodzą muzyka i śpiewy - znak, że „się idzie”. Śpiewając podchodzimy do domostwa. Drzwi otwierają się, ale nikt nie stoi w progu. Zaskoczeni czekamy. Moment ciszy, w końcu wchodzimy do chałupy. Dopiero w środku, nie na progu, nie w sieni, witają nas gospodarze, często starzy i samotni „bo dzieci, panie, do miasta poszły i zostawiły...” Śpiewają z nami, intonują nowe pieśni, opowiadają o smutkach i radościach. Śmieją się, płaczą. Częstość czym mogą. Do każdego przepijają „księżycówkę”. Kiedy chcemy wychodzić, zatrzymują nas. My jednak musimy iść dalej, do innych, którzy czekają. I tak z ciepła, wiru tańca, z dobrym słowem gospodarzy, z „dyngusikiem”, z zapewnieniem, że nie zapomnimy, że za rok znów przyjdziemy - wędrujemy do kolejnego domu. Odwiedzamy wielu ludzi. Często sąsiad u sąsiada zjawia się zniemacka. Chce poprowadzić nas do swego domu, „bo po nocy pobydlić można, a nie



Wędrówka ma swój wewnętrzny rytm

fot. M. Papierski

przyjść do mnie, to nijak...” Idziemy zatem za gospodarzem, by poznać domowników i ubarwić im świąteczny czas.

Gospodarstwa rozrzucone po suwalskiej okolicy są odległe od siebie. Pokonujemy spore przestrzenie. Czasami przypadkowo trafiamy nie do dziadówkowych zagród, ale do sąsiednich wsi. Gospodarze witają nas równie życzliwie. Rzadko, ale jednak - niektóre drzwi pozostają przed nami zamknięte. Zaciągnięte zasłony, wygaszone światła bronią wstępu. Nie jesteśmy natrętni, ale odchodzimy z żalem. Wyprawa bowiem niesie tylko radość spotkań, nigdy nie przekształca się w ingerencję. Niczego nie narzucamy, nie zmieniamy zastanych zwyczajów.

Chodzenie z *Allilujką* trwa kilka dni. W pamięć uczestników Wyprawy zapadną wszystkie wydarzenia. Będą powracać do widoku starych ludzi, którzy stojąc na progu jeszcze pozdrawiają, choć jesteśmy coraz dalej i dalej, do słów i gestów powitań, do całonocnej zabawy, na którą przychodzą wszyscy z okolicy. Zabawa ta oznacza koniec Wyprawy. Będą jeszcze pamiętać pisk dziewczyn uciekających przed czeredą chłopaków w Lany Poniedziałek. Zapamiętają pochyloną nad kołowrotkiem, powoli snującą nici i opowieści Babcię. Wspominać będą ciepło zapiecków, smak pieczonego w domach chleba.

Czy powrócą kiedyś do Dziadówka? Może nie wszyscy, może to będą inni, może wrócą tylko we wspomnieniach?

Agata Rychcik